

O chrześcijaństwie w Indiach

Autor tekstu: **Joanna Żak-Bucholc**

O chrześcijaństwie w Indiach

Kiedy parę lat temu papież Jan Paweł II odwiedził Indie, w mediach nagłośniono protest sporej grupki hinduistów przeciwko tej wizycie. Czy tym protestom należy się dziwić? Owszem — Indie, z wielką, nieobjętą religią zwana hinduizmem, zawsze tolerancyjne, od jakiegoś czasu nie mogą poradzić sobie z ekscesami grupek fanatyków, którzy zresztą zdolne są posuwać się do daleko groźniejszych działań niż protesty przeciw papieżowi. Ale może warto przyjrzeć się bliżej jak kształtowały się relacje między mieszkańcami subkontynentu a krzewicielami chrześcijańskiej religii, te zwłaszcza, które gruntowały się na zasadach podboju, indoktrynacji światopoglądowej, przymusowej chrystianizacji (czyż nie tu tkwić mogą urazy strony indyjskiej, nawet jeśli przejawy tej urazy nadal będziemy uważać za fanatyczne...?).

Początki chrześcijaństwa w Indiach

Pierwszym chrześcijaninem w Indiach był zgodnie z tradycją św. Tomasz (Niewierny Tomasz). Jak doszło do jego spotkania z Indiami? Powiada się, że król indyjski Gondophernes (postać historyczna) pragnąc wznieść miasto wysłał posłańca do Syrii po architekta, ten jednak zamiast z architektem powrócił z Tomaszem, który miał rzec, iż pouczy go o mieście wzniesionym nie ludzkimi dłońmi... Zjednał sobie władcę i dwór dla swych nauk (według tradycji indyjskiej nawrócił w pierwszym rządzie siedem rodzin bramińskich), nauczając potem w różnych krainach Indii aż do swej męczeńskiej (?) śmierci zadanej na rozkaz króla Misdeosa (zresztą nigdzie poza chrześcijańską tradycją w źródłach nie występującym). Grób Tomasza ma znajdować się w katedrze w Majlapur na przedmieściach Madrasu, „*ale historyczne dowody jego męczeństwa nie są dostateczne*” [1]. Mniej może znanym ewangelizatorem Indii we wczesnym okresie był Bartłomiej (Natanel).

Wielka przestrzeń jaką przebył Tomasz nie była wtedy wbrew pozorom przeszkodą nie do pokonania, szczególnie w tym okresie (a Tomasz miał przybyć do Indii zaraz po ukrzyżowaniu Jezusa, czyli w pierwszej połowie I w. n.e.) kontakty między Indiami a Zachodem były częste. Skoro zatem tak było i w obie strony szły karawany, to może i sam Jezus do Indii zawędrował — wspominam o tym, bo nie brak takich spekulacji (por. książki Korabiewicza albo Kerstena), zaznaczę tylko, że i w Indiach są zwolennicy tej hipotezy, ba! istnieją tu całe szkoły nauczania uzurpujące sobie prawo do Jezusowej tradycji i przekazujące „dowody” na pobyt Jezusa w Indiach [2].

Pierwsze niewątpliwe, historyczne świadectwo o działalności chrześcijan w Indiach to *Topografia chrześcijańska* Kosmosa Indikopleustesa, zakonnika z Aleksandrii i podróżnika, który w VI wieku wędrował po Indiach i stwierdził istnienie kościołów na Malabarze i Cejlonie. Zarządzali nimi perscy duchowni, podlegający władzy biskupa z Kalliany [3] - były to **kościóły nestoriańskie**, zatem — herezjarchiczne. Archeologowie odkryli krzyże w stylu perskim, inskrypcje w języku pahlawi, płytki miedziane z IX wieku z zapisami przywilejów nadawanym chrześcijańskim gminom. Po przybyciu do Indii muzułmanów, chrześcijanie tutejsi szukali wsparcia u patriarchy Antiochii (Syria). Do dziś zresztą kościoły indyjskie związane są z Syrią, choć chrześcijaństwo w Syrii wiele ucierpiało i choć pod wpływem powtórnej ewangelizacji prowadzonej w Indiach, o której poniżej jeszcze powiemy, odłam kościoła w Indiach poddał się władzy Rzymu.

Jakby zatem z Tomaszem nie było, rodowód chrześcijański w Indiach jest bardzo starożytny. W społeczeństwie indyjskim gminy chrześcijańskie były szanowane, o czym powiadamia np. w wieki po pierwszym zetknięciu się Indii z religią chrześcijańską sam Marko Polo (miał też ponoć widzieć grób świętego Tomasza). Ale Indie jak zwykle — szły własną drogą; nawykłe do synkretyzacji także i chrześcijaństwo łączyły z obyczajowością hinduską (podobnie rzecz się miała na styku hinduizmu i islamu). Chrześcijanie zatem południowych Indii, Malabaru i Cejlonu, poczęli w konsekwencji tworzyć rodzaj heterodoksyjnej „sekty” — a to nie mogło spodobać się „chrystianizatorom” nowej fali — i to niepomiernej większej i bardziej *drapieżnej*, która poczęła przybijać do indyjskich brzegów od początku XVI wieku.

Chryścianizatorzy "drugiej fali"

Goa, Kerala, Wybrzeże Malabarskie — to tereny najintensywniej poddane tej nowej fali chrystianizacji, która prowadzona była pod wodzą Portugalczyków, pierwszych kolonizatorów, którzy zjawili się w Indiach [4]. Jak wiadomo Kolumb chciał dopłynąć do Indii, zamiast tego „odkrył” jednak Amerykę, jego błąd w kilka lat później naprawił Vasco da Gama, płynąc pod portugalską banderą. I oto już w 1500 roku, do zachodnich wybrzeży subkontynentu indyjskiego przybiło 30 okrętów pod wodzą Pedro Alwazeza Calwara. Od razu przystąpiono do wojny z wszystkimi nie-chrześcijanami. Żyły tu bowiem od setek lat, obok Hindusów, społeczności islamskie — a z islamem Portugalczycy i Hiszpanie mieli na pieńku z racji walk prowadzonych na półwyspie iberyjskim [5]. Były tu też spore enklawy ludności żydowskiej; z Żydami też się zresztą w ojczyźnie przybyszów nie najlepiej układało, wielu z nich z półwyspu iberyjskiego wypędzono w tym mniej więcej czasie. [6]

Wielu badaczy podkreśla okrucieństwa, jakich się przybysze tu dopuszczali oraz chciwość — jak zwykle bowiem motywem działań było „nawracanie” połączone z chęcią szybkiego wzbogacenia się (perły, szafiry, korzenie — ten rejon Indii obfituje w bogactwa!).

Wśród Portugalczyków wiele do powiedzenia miał **Alfonso de Albuquerque** [7]. Owszem, ingerował w życie religijne zastanych społeczności, ale w miarę rozsądnie — zakazał np. zwyczaju, zresztą niezbyt tu respektowanego, nakazującego palić na stosie zmarłego wdowę (obyczaj *sati*). A jeśli zdarzały się nawrócenia, to miały charakter raczej zdroworozsądkowy - jako że przybysze brali sobie tutejsze kobiety za żony, Alfonso nakazał legalizować te związki, w konsekwencji kobiety musiały przyjmować chrzest i tym samym stawały się, przynajmniej formalnie — chrześcijankami.

Jak to zwykle bywa zaraz po wojownikach i handlarzach przybyli na nowe ziemie kapłani i zakonnicy. Najpierw franciszkanie, potem jezuita, dominikanie i augustianie. „Wszyscy ci gorliwi misjonarze musieli czuć się zawiedzeni, stwierdziwszy, że prawie nikt nie chce się nawracać” [8]. Jeden z nich stwierdził zatem, że należy czym prędzej przystąpić do karczowania tej „dżungli niewiary”. I przystąpiono... Z takim mniej więcej zapałem i „delikatnością” jak w innych częściach świata. Zarówno króla Portugalii, jak papieża zarzucono prośbami o specjalne uprawnienia. I prośbom tych stało się zadość. Wicekról zarządzający kolonią otrzymał prawo do: **„zniszczenia wszystkich hinduskich świątyń, żeby na żadnej z wysp (chodzi o wyspy Goa — przyp. moje, J. Ż-B) nie pozostał po nich ślad, i przeznaczenia majątku tych świątyń na utrzymanie kościołów, które mają zostać wzniesione na ich miejscu”** [9]. (Z dokumentu pochodzącego z roku 1540). W pięć lat potem nie było już żadnej świątyni „pogan” (a tylko na Goa było ich ok. 200). Za to na wyspach roiło się od kościołów. Istne fajerwerki budownictwa sakralnego (rzecz jasna „właściwego”). Przerażeni Hindusi woleli ponoć uciec pod panowanie władców mongolskich niż znosić „troskę” o zbawienie ich dusz ze strony chrześcijańskich księży i mnichów. Trzeba przyznać, że Indie pod panowaniem niektórych władców z dynastii Wielkich Mogołów były ostoją tolerancji, dotyczy to szczególnie Abgara Wielkiego, który patronował filozoficznemu dysputom; a chrześcijanom pozwalał prowadzić działalność misyjną (jego synowie z kolei inaczej się na tę ostatnią kwestię zapatrywali).

Jednak nie wszyscy zbiegli, ci zaś co zostali i mimo zniszczenia swych świątyń nadal w tajemnicy praktykowali domowe rytuały hinduistyczne, musieli znosić coraz gorsze szykany papistów (zakazy dostępu do piastowania urzędów, zakazy wykonywania i przechowywania „bałwanów pogańskich”, itd.). W roku 1560 wygnano wszystkich braminów. Ogłoszono też, że sprawowanie kultu hinduistycznego nawet w zaciszu domu jest **przestępstwem** - w razie jego wykrycia karano delikwenta konfiskatą majątku, przy czym nie zapomniano o donosicielach — tych wynagradzano połową majątku skazanego. Hindusi radzili sobie z zakazami na swój sposób — część dzieł sztuki religijnej ukryto np. w lasach, a te, które były potrzebne do domowego obrządku wycinano z papieru (w razie rewizji łatwo było je zniszczyć). Gorzej jednak, gdy wydano specjalny zakaz dokonywania świętego dla Hindusów zwyczaju, związanego z ich eschatologią — kremacji zwłok. Ale i ten zakaz obchodzono — ukrywano fakt śmierci kogoś w rodzinie z obawy przed ewentualnymi donosicielami, a nocą na łożę kładziono drewno i ciało zmarłego, podpalano i odpychano od brzegu.

Wnet stali się oni głównym celem działań ukonstytuowanego tu trybunału **Świętej Inkwizycji**, na czele której stanął wielki inkwizytor odpowiedzialny tylko przed władzą w Lizbonie.

W tej fazie chrystianizacji wielką rolę odegrał **Franciszek Ksawery**, współzałożyciel (wraz z I. Loyolą) zakonu jezuitów, oczywiście święty (kanonizowany w 1622 r.). Za swe

zadanie uznał on przyciągnięcie na łono Kościoła całego Orientu. Był w Indiach, potem przez Moluki udał się do Japonii i Chin. Legenda przypisała mu cudowne przymioty, a tak to ze świętymi bywa, że przypisuje im się pewne „cudowności” — miał zatem Ksawery cudowne właściwości — otóż jego ciało nie uległo rozkładowi po śmierci (nawiasem mówiąc „potrafił” to co drugi indyjski guru) [10]. Do dziś co jakiś czas pokazuje się publicznie ciało Ksawerego, a widowisko to cieszy się wielkim powodzeniem u indyjskich chrześcijan (i nie tylko). A jaki był za życia? Na pewno nie można odmówić mu zapału i sukcesów ewangelizatorskich, potrafił ponoć nawracać całe wsie (głównie w Kerali). Bywał wspaniałomyślny, ale i okrutny (znak czasów?). Właśnie on błagał swego portugalskiego monarchę o wprowadzenie na Goa inkwizycji na wzór portugalskiej, w tej ostatniej zresztą odegrał rolę niebagatelną...

Zatem inkwizytorzy przystąpili do pracy. Skodyfikowano prawa, wedle których zamierzano działać, zainstalowano co trzeba, w tym narzędzia tortur, w obszernym budynku, przez miejscowych zwanym *Woldem Gor* (Wielki Dom) i przystąpiono do szukania i „badania” heretyków i pogan. Po pierwsze palono książki, choć oczywiście nie zadano sobie nawet trudu ich przeczytania, w końcu „panowie świata” nie uważali za słuszne nauczyć się tutejszego języka, przeciwnie — to rdzenni mieszkańcy zmuszeni zostali do nauki łaciny i portugalskiego. Palenie na stosie ludzi było tak samo praktykowane jak wszędzie, gdzie działały „święte trybunały”. A metody śledztwa? Też jak wszędzie. Np. topiono dzieci, a potem kawałek po kawałku odcinano im kończyny, i żeby rodziców zmusić do patrzenia na to, pozbawiano ich powiek. W imię boże... Nie jest wcale łatwo pisać o takich okrucieństwach, dlatego zaniecham już dalszego opisu (a byłoby można tę straszliwą listę ciągnąć jeszcze długo). W każdym razie wątpliwa sława tych praktyk dotarła do Lizbony i — co może dziwić — oburzyła nawet tamtejszego arcybiskupa, który napisał: „*O ile trybunały inkwizycji wszędzie cieszyły się złą sławą, o tyle nigdzie nie były tak podłe, nikczemne, skorumpowane i tak uzależnione od przyziemnych interesów jak w Goa*” [11]. Goańska inkwizycja działała parę setek lat, nawet do początku XIX w. (jej upadek nastąpił nie bez wpływu Brytyjczyków). W roku 1830 zburzono Wielki Dom [12]...

Aspekt misyjnej akomodacji [13]

Interesującą kwestią jest (nie tylko zresztą w odniesieniu do Indii) w jaki sposób zamierzano nawracać „pogan”, skoro nie przykładano się szczególnie, albo i wcale, do nauki języka tuziemców. Dla przybyszów, a zarazem depozytariuszy jedynie prawdziwej wiary tak jakby było oczywiste, że w jednej chwili należy i można wyzbyć się wiary własnej (*szatańskiej*, a w najlepszym razie *błędnej*) i przystać na nową — nawet jej nie rozumiejąc... Zresztą międzykulturowe nieporozumienia, biorące się wszak z takiego właśnie, megalomańskiego sposobu postrzegania kultury własnej, zdarzały się i po stronie chrześcijan - oto widzimy grupę portugalskich żołnierzy jak uczestniczy w celebracji pod postumentem czarnej bogini sądząc, że mają do czynienia z Czarną Madonną; tymczasem była to... bogini Kali.

Z drugiej strony, nawet ci z Hindusów, którzy w dobrej wierze przyjęli chrześcijaństwo „z rąk” Portugalczyków nadawali mu pewne rysy własnej kultury, w zewnętrznych choćby tylko formach kultywowali swoje prastare tradycje. Cóż, nawet Matka Boska z Goa przypomina raczej indyjską Dewi — jej posąg obwieszony jest girlandami kwiatów, otoczony palącymi się kadzidłkami, itd.

Fakt — w niedługim czasie dostrzeżono tę fundamentalną niemożność przekładu międzykulturowego (by posłużyć się współczesnym pojęciem) i wyciągnięto wnioski. Interesującym, choć dość specyficznym przykładem może być postępowanie pewnego szlachcica włoskiego, a przy tym zakonnika, Roberta de Nobili (przełom XVI i XVII wieku), który przyjął sposób bycia indyjskiego sanjasina — i jako ta, szanowana od wieków w Indiach figura, przekazywał Hindusom chrześcijańskie posłannictwo. Cóż, był to ciekawy krok, choć... ani Nobili nie rozumiał przez to religii hinduskiej, ani nie spotkało się to z uznaniem władz zakonnych, przeciwnie - nakazano mu zaniechać swej działalności. A jednak takie praktyki akulturacyjne stosowały niektóre zakony, wydaje się, że szczególnie jezuiti.

Jeśli by podsumować bilans misji portugalskiej — to nie można powiedzieć, że był dodatni. Już nawet nie wspominając o nieludzkich okropieństwach, jakich nie szczędzili mieszkańcom indyjskiej ziemi. Ale nie tylko oni wprowadzali chrześcijaństwo na indyjski subkontynent. W późniejszym okresie wzięli się za to np. misjonarze holenderscy (też zresztą nie można tu mówić o „czystej misji”, interesy boskie i polityka gospodarcza były tu jak w

przypadku Portugalczyków splątane).

I widać w ich przypadku nieco większą troskę o zrozumienie, czego dowodem może być choćby drukowany specjalnie dla ich potrzeb „Podręcznik misjonarza”, dokument opracowany w formie dialogu misjonarza z braminem. W wieku XVIII do rzeczy przystępują z kolei misjonarze angielscy, z kościoła anglikańskiego. Przyjmują nieco inny profil działań — nie budują już sal inkwizycyjnych, ale szpitale, szkoły, prowadzą działalność charytatywną — wszystko to miało podnosić ich status (i wartość ich przesłania chrześcijańskiego) w oczach Hindusów. Wreszcie w 1773 roku pewien wykształcony kaznodzieja, dość obyty z kulturą indyjską, przełożył na języki indyjskie Biblię.

Wpływ chrześcijaństwa w Indiach

Czy zatem chrześcijaństwo wywarło na społeczeństwo indyjskie jakiś względnie trwały wpływ? Raczej niewielki. Największe enklawy chrześcijan nadal znajdują się w Goa. Na indyjskiej ziemi wpływ ten jest jeśli już — to zsyntetyzowany z hinduizmem. Pewne elementy chrześcijańskie funkcjonowały np. w organizacji powstałej na fali tzw. renesansu indyjskiego - **Brahmo Samadź** (Kalkuta, 1828). Na tle różnic w podejściu do rodzimej tradycji w Brahmo Samadź nastąpił rozłam — z jedną z jego odłamów związany był słynny pisarz Tagore (jak i jego ojciec i stryj, wyklęci zresztą za to z kasty bramińskiej). Brahmo Samadź istnieje do dziś jako rodzaj stowarzyszenia intelektualnego, którego jedną z naczelnych zasad jest tolerancja religijna (ale nie sięga ono tylko do elementów chrześcijańskich, także islamskich czy taoistycznych). Pewne rysy chrześcijańskie dostrzec też można w organizacji, która w XIX w. ożywiła i przekształciła starą instytucję *mathy* czyli indyjskiego „klasztora”, chodzi mianowicie o „**Ramakriszna Matha and Mission**”. Ramakriszna to wielki mistyk, mistrz duchowy słynnego Vivekanandy, który dzięki podróży na Zachód zapoznał Amerykę i kraje europejskie z myślą religijną swego kraju. Założony przez niego „Ramakriszna Matha and Mission” łączył elementy hinduistyczne z formami posługi chrześcijańskiej (przy klasztorach funkcjonuje sieć szpitali, przytułków, szkół).

Prawdą jest i to, że pod wpływem Europy pewna część elity indyjskiej koniecznie pragnęła się zeuropeizować, ba - wstydzono się tradycji własnych, np. politeizmu, walczono z autorytetem guru, z kastowością (te tendencje zauważalne są właśnie w Brahmo Samadź). W latach walki o niepodległość, największy jej bojownik i Nauczyciel — Mahatma Gandhi odkrywał na nowo przed swym narodem źródła własnej kultury. Ale.. wiele przecież zawdzięczał myśli europejskiej. Nie jest wykluczone, że walka o prawa pozakastowców (niedotykalnych), których Gandhi nazywał haridżanami, „dziećmi Boga”, oparta była na chrześcijańskim podejściu do wspólnoty ludzkiej jako z definicji równej (wobec Boga). Wiadomo zresztą, bo Gandhi tego nie krył, że wielką inspiracją było dla niego ewangeliczne przesłanie Kazania na Górze, które cenił na równi z Bhawangitą. Swoją drogą czy można sobie wyobrazić polskiego czy nawet europejskiego polityka, męża stanu, autorytet moralny, który powie głośno, że na równi z Biblią ceni indyjską Bhagawadgitę...

Tak, Gandhi cenił Ewangelię, ale powiedział kiedyś: „*Jedynym w swoim rodzaju komentarzem na temat Zachodu jest fakt, że chociaż wyznaje on chrześcijaństwo, to nie ma tam ani chrześcijaństwa, ani Chrystusa — gdyby było inaczej, nie byłoby tam wojen*” [14].

Przypisy:

[1] A. Basham, Indie, Warszawa 1964, s. 418

[2] Wykłady prof. indologii H. Wałkowskiej, Uniwersytet Wrocławski, 1994-95

[3] Basham, op. cit., s. 419.

[4] Potem w Indiach zjawili się Anglicy - raczej na mocy ówczynie obowiązującego prawa - w roku 1661 bowiem od swej przyszłej żony z portugalskiej rodziny Karol II, władca brytyjski, otrzymał prezent - mianowicie... Bombaj!

[5] Tzw. rekonkwista; w roku 1492 pada ostatnia twierdza muzułmanów - Granada

[6] Edykt królewski nakazujący wygnanie wszystkich praktykujących Żydów wydano w trzy miesiące po podboju Grenady

[7] Alfonso de Albuquerque (1443?-1515), portug. konkwistador, admirał; gubernator Indii Portug. od 1509; od 1503 dowodził flotyllami portug. w walkach w basenie O. Indyjskiego, 1507 zdobył wyspę Ormuz; 1509 przejął rządy w Indiach od F. de

Almeidy; 1510 zajął Goa, które uczynił polit. i handl. ośrodkiem portug. posiadłości w Indiach; 1511 opanował Malakkę na Płw. Malajskim, skąd wysyłał statki w kierunku O. Spokojnego. (MNEP PWN 2000)

[8] P.W. Roberts, Imperium duszy, Warszawa 1996, s. 123

[9] Ibidem

[10] Jego ciało stało się relikwią i jako takie stanowiło nie lada pokusę dla bogobojnych - podobno pewna gorliwa zakonnica odgryzła palec u nogi Ksawerego i potajemnie wyniosła w ustach jako relikwię. Ramienia zaś Ksawerego zażądał sam papież i pewnie do dziś spoczywa ono gdzieś w Rzymie

[11] Cyt. za: Robersts, op. cit., s. 135

[12] Ale Portugalczycy, jako kolonizatorzy doczekali tu jeszcze roku 1961, kiedy to po nieudanych pokojowych pertraktacjach z rządem Indii, już od kilkunastu lat niepodległych, z faszyzującym rządem Portugalii, Hindusi wyrzucili ostatnich kolonizatorów ze swych ziem siłą

[13] Akomodacja - metoda działalności misyjnej Kościoła katol. polegająca na krzewieniu chrześcijaństwa na podstawie miejscowych kultur; pierwsi zaczęli ją stosować od XVI w. jezuici w Indiach i Chinach; metoda akomodacji była kontrowersyjna i nie była w pełni akceptowana przez Kościół; zaaprobowana na Soborze Watykańskim II; współcześnie termin akomodacja jest zastępowany terminem inkulturacja, użytym po raz pierwszy przez Jana Pawła II.

[14] Mahatma Gandhi, Wolność bez przemocy, cyt. za: E. Drewermann, Chrześcijaństwo i przemoc, Kraków 1996, s. 21

Joanna Żak-Bucholc

Zajmuje się etnologią i religioznawstwem. Publikowała m.in. w: 'ALBO albo Inspiracje Jungowskie'; 'Nie z tej ziemi'; 'Czwarty Wymiar'; 'Tytuł'.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 21-11-2002 Ostatnia zmiana: 06-09-2003)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2050) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2050>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób

odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl